

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Rok VI. Nowemiasto, dnia 19 sierpnia 1933.

Nr. 34

Na Niedzielę XI. po Świątkach.

EWANGELJA,

napisana u św. Marka rozdz. VII. wiersz 31—37.

Onego czasu, wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywieśli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego; a splunawszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu; Effeta! to jest: otwórz się, I wnet się otworzyły uszy jego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im on więcej zakazował, tem daleko więcej rozślawiali i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił, że słyszą, nieme, że mówią.

Czego nas uczy dzisiejsza Ewangelja św.

Miłość naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, ogarniająca cały rodzaj ludzki, nie mogła ograniczyć się tylko na pobycie Jego i działalności w granicach dawnego państwa żydowskiego. Raz po raz docierał On do sąsiednich miast pogańskich, do Tyru, Sydonu i innych, by i pogan zapoznawać z tą wiarą św., która kiedyś wyrwać ich miała z ciemności błędów i zepsucia, a uczynić prawdziwymi synami Bożymi.

Właśnie powracał Pan Jezus z tych pogańskich okolic przez miasto Sydon do morza Galilejskiego, przy którym to tak chętnie przebywał i tak często do zebranych tłumów przemawiał, kiedy „Mu przywieśli głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył”. Miłosierni ludzie, a może krewni lub przyjaciele tego podwójnego kaleki przychodzą do Zbawiciela i proszą, aby Tenże choć rękę Swoją na niego włożył, wierząc w to mocno, iż ta ręka nieszczęśliwemu choremu zdrowie przywróci. Oni bowiem wiedzą, iż to nie ręka zwyczajnego człowieka, ale Tego, na którego skinienie uspakajają się bałwany morskie, drżą moce piekielne, a śmierć i choroby wszelką moc swoją tracą.

Nie od razu, jak to zwykł był czynić, Chrystus Pan do spełnienia cudu przystępuje, ale, „wziąwszy głuchoniemego na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego”. Mógł był Zbawiciel w jednym momencie, jednym aktem Swej przynajświętszej woli chorego uzdrowić, bo jest Bogiem wszechmocnym, ale, że inaczej uczynił, miał w tem Swój cel ukryty. Chciał nam bowiem pokazać, że nie w zgiełku tego świata, wśród zepsutych ludzi, ale zdala od wszystkich rzeczy ziemskich najlepiej łaska Boża do duszy naszej dociera. Bóg najlepiej do duszy przemawia, gdy Mu świat nie przeszkadza, a i dusza najlepiej Go wtenczas zrozumie i pojmie. Tę prawdę dobrze zrozumieli chrześcijanie pierwszych wieków, którymi jako pustelnikami za przykładem św. Antoniego i św. Pawła zaroily się pustynie Egiptu.

Nie poprzestał Pan Jezus na włożeniu palcy w uszy głuchoniemego, ale, „splunąwszy, dotknął języka jego!” Po uzdrowieniu zmysłu dotyka Zbawiciel zwilżonym palcem języka chorego i w ten sposób przywraca mu dar mowy. Lekarz niebieski dotyka się języka, jakoby dotknięciem tem chciał wszystkim ludziom pokazać, że ten język ku czci Jego ma być użyty, a nie plugawiony mową bezecną i grzeszną. Kto wypowie, ile złego na świecie wyrządziły języki obmowcze i potwarcze. A przecież Pan Bóg dał nam ten dar na to, abyśmy go używali na chwałę Bożą, a na swój i bliźnich pożytek.

A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta! t. j. otwórz się”. Zbawiciel, nim dokonał cudu i choremu mowę przywrócił, zwrócił się o pomoc do Ojca Swego niebieskiego, a ponieważ sam jest Bogiem wszechmocnym i znikąd pomocy żadnej nie potrzebuje, czyni to jedynie dla naszego przykładu. I my powinniśmy do każdej naszej sprawy zwracać się o pomoc do Boga.

Cud został spełniony, bo „wnet się otworzyły uszy jego i rozwiązała się związka języka jego” i głuchoniemy bez żadnej nauki od razu „mówił dobrze”. Rzecz tak nadzwyczajna musiała na obecnych wielkie uczynić wrażenie. To też Pan Jezus, chcąc uniknąć rozgłosu, „przykazał im, aby nikomu nie powiadali”. Zbawiciel zawsze unikał pochwały ludzkiej, bo Jemu chodziło jedynie o chwałę Ojca Niebieskiego i o dobro ludzkie. Inaczej niestety ludzie myślą i czynią, ci ludzie, którzy przecież nic z siebie nie mają, ale wszystko od Boga. Najmniejszy swój dobry uczynek, najmniejszą zasługę rozdmuchują, wydymają, jak te dzieci, bawiące się w bańki mydlane; i jak te bańki wkrótce rozpękują w powietrzu i nic po nich nie pozostaje, tak samo prędko rozwiewają się te pochwały ludzkie, niestety tak nieraz fałszywe i obłudne. Przeto P. Jezus upomina, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 6, 1).

Ale trudno świadkom cudu usta zamknąć. „Im więcej im Zbawiciel zakazywał, tem daleko więcej rozstawiali, mówiąc:

Dobrze wszystko uczynił". Nam nie wolno za nasze dobre uczynki szukać pochwał i zapłaty u ludzi, ale często wywodzi je Bóg sam z ukrycia, aby innych pobudzić do naśladowania.

Sw. Bernard, wyznawca, doktor Kościoła.

(20 sierpnia).

Sw. Bernard urodził się 1091 r. na zamku Fontana, niedaleko miasta francuskiego Dijon. Młody Bernard bardzo lubił modlitwę, a kiedy dorósł opuścił świat i wstąpił do zakonu Cystersów wraz z 5 braćmi. Wszyscy opuścili dom rodzinny, żegnając się z rodzicami i najmłodszym bratem Niwardem, mającym zostać dziedzicem bogatej włości rodzicielskiej, który jednak także później połączył się z nimi.

Wraz z braćmi św. Bernard zebrał 30 jeszcze młodzieńców i z takim licznym poczcie przybył do furty klasztornej. Opat klasztoru św. Stefan przyjął ich z radością. Gdy atoli później liczba zakonników się rozmnażała i klasztor wszystkich nie mógł pomieścić, polecono św. Bernardowi wyszukać miejsce do założenia nowego klasztoru. Sw. Bernard, wybrawszy się z 12 towarzyszami, wyszukał to miejsce na jednej pustyni, nazwanej później Clarewalis. Tam postawili krzyż, wykarczowali spory kawał ziemi i pobudowali małe cele. Okoliczni mieszkańcy, zdumieni ich cnotami, dopomogli im wystawić klasztor. Wkrótce dzika pustynia zamieniła się na rozkoszną dolinę. W ponurym lesie, gdzie niegdyś rozlegały się ryki dzikich zwierząt i wrzaski rabusiów, zabrzmiały pieśni nabożne. Pięćset zakonników, zgromadzonych przez św. Bernarda, śpiewało hymny i pienia nabożne na chwałę boską, uprawiało ziemię, żywiło mnóstwo ubogich. Nazwano z tego powodu to miejsce Clarewalis czyli sławna dolina.

W owej pustyni zasłynął św. Bernard świętością życia i nauką w całym świecie chrześcijańskim. Tu stąd czuwał on nad dobrem całego Kościoła św. i świata. Ze wszystkich stron biskupi, prałaci, księżęta i królowie udawali się do niego po radę, ceniąc wysoko jego cnoty, rozum i mądrość. Nawet Ojciec św. ufał jego rozumowi i radzie. Wiedząc zaś św. Bernard o tem, że przez posły wilk nie utyje, gdzie potrzebna jego pomoc, stawał na miejscu i stąd — to we Francji, to w Niemczech, to we Włoszech się ukazywał, nauczał, gromił niedowiarków i heretyków, zachęcał do miłości P. Boga i do zgody, wołał na wojnę krzyżową, aby grób Zbawiciela oswobodzić od muzułmanów. Czczono go z tego powodu jako największego Świętego, a on pomimo tej czci był tak pokornym, że żadnej wyższej godności mu chętnie ofiarowanej przyjąć nie chciał, jednakże Kościół św. po jego śmierci, która nastąpiła 1153 r., zaszczycił go tytułem doktora Kościoła św.

Nowy cud w Lourdes.

W Lourdes miało miejsce nowe cudowne uzdrowienie. Uzdrowionym został ks. Lochet, pochodzący z Bretanii, w wieku 53 lat. Ks. Lochet przeżył całą niemal wojnę na froncie i został kilkakrotnie ranny. Za bohaterstwo otrzymał Legję Honorową oraz liczne odznaczenia. Pod koniec wojny w czasie ofensywy niemieckiej na skutek zatrucia gazami dostał gruźlicę, która z powodu zbyt krótkiego leczenia stała się otwartą, tak że wszelka nadzieja uratowania zasłużonego kapłana zniknęła. Wobec braku nadziei uleczenia księdza Lochet środkami medycyny przewieziono go do Lourdes i tutaj, po zanurzeniu go do sadzawki, której woda posiada cudowną własność, nastąpiło nagle i całkowite uleczenie. Tego samego dnia ks. Lochet poddał się badaniom lekarskim, które wykazały, że jeszcze w przeddzień otwarte ogniska w płucach obecnie są zupełnie zagojone.

Cudowne uzdrowienie wywarło ogromne wrażenie na licznych turystach i szerokiem echem odbiło się w całym społeczeństwie francuskim.

Cudowne uzdrowienie inwalidy.

Pozostający w łóżku od 1917 r. niejaki Celestino Dorini, mieszkaniec włoskiej miejscowości Montecatini, inwalida wojenny, nie mogący chodzić z powodu paraliżu, wstał ostatnio nagle i zaczął chodzić, jakby nigdy nie był rannym. Według opowieści byłego inwalidy we śnie widział on Matkę Boską, którą błagał o cudowne uzdrowienie i Ona powiedziała mu: „Wstań, a chodź!”

Celestino Dorini obudził się pod wielkim wrażeniem, wstał z łóżka i odtąd chodzi.

Wiść o cudownem uzdrowieniu rozeszła się po mieście i okolicy i do domu uzdrowionego ciągną liczne pielgrzymki. W miejscowym kościele w obecności ks. biskupa Guido Barni odśpiewano „Te Deum!”

Władze kościelne spisały protokół, który lekarze wojskowi i miejscy podpisali, stwierdzając, że Celestino Dorini nie mógł być wyleczony środkami naturalnymi.

Statua N. Marji Panny dla świątyni na Górze Karmelu.

Ojciec św. dokonał poświęcenia posągu N. Marji P., który we wrześniu rb. pielgrzymka włoska ma przewieźć do świątyni na Górze Karmelu. Jednocześnie Ojciec św. ozdobił posąg kosztownym naszyjnikiem z pereł i ametystów na złotym łańcuszku, oświadczając obecnemu przy tej uroczystości generałowi oo. Karmelitów, że naszyjnik ten jest darem jednego z kardynałów zagranicznych, który ze swej strony otrzymał go od pewnej konwertytki z protestantyzmu na katolicyzm, poświęcającej pozostałe dni swego życia służbie Bożej.